

Teresa Dobrzyńska

"Od Bally'ego do Banfield (i dalej) : sześć rozpraw o «mowie pozornie zależnej»", Wojciech Tomasik, Bydgoszcz 1992 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 85/3, 248-253

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

najmniej głośnych kampanii krytycznych Dwudziestolecia (poświęcili im w swoim czasie odpowiednie prace Alina Kowalczykowa i Wiesław P. Szymański). Widocznie Kwiatkowski uznał, że stan ówczesnego czasopiśmiennictwa literackiego i poziom dyskursu krytycznoliterackiego stanowią problem odrębny, nie kontaktujący się bezpośrednio ze sferą twórczości literackiej. Czy też zwyczajnie nie zdążył opracować należycie zagadnienia, sygnalizując zaledwie miejscami jego ważność już w pierwszym rozdziale poświęconym programom literackim, a także przy okazji wspomnianych portretów krytyków, biorących udział w życiu literackim.

Zagadnieniem w części przynajmniej osobnym dla literatury tego okresu jest twórczość dramaturgiczna, chociaż jej ogólny zarys pod względem chronologii i tematów mieści się w głównych nurtach tej literatury i odpowiada jej głównym prawidłowościom. Ważne tendencje, jakie przejawiały się w dziejach dramaturgii przedwojennej, przedstawia badacz w sposób „rozdzielczy”, a nie „zbiorczy”, jak w partiach o poezji i prozie (s. 312). Wygląda to tak, że po zarysowaniu chronologii dramatu kolejno omawia jego osiągnięcia, wysuwając na czoło dzieła awangardowe, którym przewodzi Witkacy, następnie dramat „ekspresjonizująco-młodopolski” i realistyczny w jego dwóch odmianach tematycznych, współczesnej i historycznej. Autor podręcznika poświęca tym sposobem chronologię zjawisk na rzecz kolejnych przekrojów, co wpływa korzystnie na czytelność obrazu. Dwie refleksje dyskusyjne narzucają się do tej propozycji. Po pierwsze, wbrew wstępnym uwagom autor nie uwzględnił autonomicznych walorów dramaturgii, odmiennego niż w literaturze repertuaru środków ekspresyjnych, jakimi ta twórczość związana z teatrem dysponuje. Twórczość ta interesuje Kwiatkowskiego od strony problematyki i tematyki. Po wtóre wydaje się, że autor obniża rangę dramaturgii Dwudziestolecia, gdy idzie o jej realny wpływ na ówczesne procesy literackie i oddziaływanie dramatu na nowe koncepcje w ówczesnej sztuce. I tutaj nowatorstwo ma charakter wtórny wobec osiągnięć na polu poezji.

Kwiatkowski istotnie napisał książkę, do której konsekwentnie wiodła go cała dotychczasowa działalność historyka i krytyka literatury tego okresu. Książkę, na której tak silne piętno wywarła jego osobowość, jego gust, którego gotów był bronić nawet za cenę pewnej stronniczości, jego — *last but not least* — miłość do literatury, dająca o sobie znać niemal na każdej stronie. Trudno wymienić inną syntezę tego typu, w której aż tyle uwagi poświęcano by pojedynczym utworom, określanym bezceremonialnie i z prostotą jako „świetne”, „znakomite”, „urocze”. Cała koncepcja tego podręcznika jest bezwzględnie własnym pomysłem autora, w wielu punktach dyskusyjnym, zawsze jednak intelektualnie prowokującym, zmuszającym do rewizji utartych sposobów patrzenia na dorobek owego dwudziestolecia. Każda następna próba w tej dziedzinie będzie się musiała określić wobec tego faktu, jakim stało się już „Dwudziestolecie Kwiatkowskiego”.

Jerzy Święch

Wojciech Tomasiak, OD BALLY'EGO DO BANFIELD (I DALEJ). SZEŚĆ ROZPRAW O „MOWIE POZORNIE ZALEŻNEJ”. (Recenzenci: Teresa Dobrzyńska, Aleksandra Okopień-Sławińska). Bydgoszcz 1992. Wydawnictwo Uczelniane Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy, ss. 194. (Poz. 480. Komitet Redakcyjny: przewodniczący — Eugeniusz Rogalski, sekretarz — Grażyna Jarzyna, członkowie — Włodzimierz Jastrzębski, Roman Ossowski, Stanisław Szymański, Marian Pawlak).

Książka, której luźniejszą kompozycję zapowiada podtytuł, składa się z cyklu rozpraw poświęconych mowie pozornie zależnej, a właściwie „mowie pozornie zależnej”, bo ten objęty cudzysłowem termin jest jednym z możliwych haseł wywoławczych dla zespołu zjawisk różnie rozumianych i nazywanych. W tytule książki autor sygnalizuje dystans wobec przyjętego w polskich opracowaniach terminu — nie zawsze adekwatnego, ale już utrwalonego — i wprowadza grę stylistyczną wymagającą od czytelnika zachowań interpretacyjnych, które staną się m.in. przedmiotem dalszych rozważań. Treść tych rozważań sprowadzić można do dylematu: czy mowa pozornie zależna (dalej będę ją określać skrótowo m.p.z., wyjąwszy cytaty i tytuły) jest swego rodzaju przytoczeniem (ma wartość mimetyczną), czy też sygnalizuje zdystansowanie się mówiącego wobec wygłaszanych sądów, których nie chce on przyjąć w całości na swoją odpowiedzialność (wówczas wypowiedź ma wartość modalną).

Rozstrzygnięcie tego dylematu i dogłębne przemyślenie zjawiska m.p.z. — na czym ono polega, jak się przejawia, jaki ma zasięg i jak bywa włączane w programy literackie — jest ważnym zadaniem badawczym. Problematyka ta wchodzi w zakres zainteresowań wielu dyscyplin językoznawczych (składni, semantyki, pragmatyki, stylistyki, gramatyki porównawczej, teorii

tekstu), ma też istotne znaczenie dla literaturoznawstwa. Jest to problematyka niezmiernie złożona, wymagająca uwzględnienia rozległych kontekstów teoretycznych i zapoznania się z obszernym stanem badań. Oba te warunki Wojciech Tomasik spełnił w stopniu imponującym: dał bogaty, wnikliwy opis różnych sposobów ujmowania m.p.z. — opis, w którym nie zabrakło jego propozycji własnej, wykorzystującej umiejętnie (choć autor nie jest językoznawcą) najnowsze osiągnięcia pragmatyki lingwistycznej i doświadczenia krytyki literackiej. Na gruncie polskim książka Tomasika stanowi znakomite rozwinięcie nurtu badań, który zapoczątkowany został pracami Kazimierza Wóycickiego, Dawida Hopensztanda i Wojciecha Górno¹.

Krytycznemu rozbirowi ważniejszych koncepcji m.p.z., której konkurencyjne nazwy zestawione zostały we *Wprowadzeniu*, poświęca autor ponad połowę książki (tytułowe: „Od Bally’ego do Banfield”). Osią kompozycji stają się tu główne etapy dyskusji nad badanym zagadnieniem: wstępna propozycja Bally’ego i jej późniejsze przeformułowania w pracach tego uczonego, reakcje innych szkół stylistycznych i lingwistycznych — vosslerowców, generatywistów, twórców i kontynuatorów szkoły oksfordzkiej. Autor ukazuje proces wyłaniania się i ewoluowania badanych pojęć. Z docieklivością i krytycyzmem, nie cofając się przed rewizją uznanych poglądów, analizuje kolejne ujęcia problemu i ich konteksty teoretyczne. Porządkuje obszerny stan badań, na który składają się prace uczonych francuskich, niemieckich, angielskich, amerykańskich i rosyjskich. Analizie poddany zostaje przy tym wielojęzyczny materiał językowy stanowiący w różnych opracowaniach egzemplifikację wysuwanych hipotez. Pozwala to wychwycić ograniczenia i niekonsekwencje analizowanych teorii oraz postawić pytanie o związek poszczególnych koncepcji z gramatyką danego języka. Przywoływanie obcojęzycznych przykładów jest więc tu uzasadnione.

Omawiając stanowiska innych badaczy Tomasik zarysowuje podstawowe problemy i dylematy, jakie uwiadcniają się przy analizie m.p.z.: Czy jest ona zjawiskiem składniowym, semantycznym, czy pragmatycznym? Czy da się opisać w obrębie zdania, czy w kategoriach struktury tekstu? Czy należy do *langue*, czy do *parole*? Czy jest jedno-, czy dwugłosowa? Czy każde „cudze słowo” jest jej przejawem? Czy jest ona zjawiskiem czysto literackim, czy należy do potocznych użyć języka? Ukrywa czy eksponuje mówiącego (narratora)? Czy jest związana z obiektywizującymi technikami narracyjnymi prozy realistycznej, czy z subiektywnym, lirycznym nurtem epiki? Czy jest wymysłem XIX-wiecznym, czy pojawiła się w utworach wcześniejszych?

Przeгляд rezultatów dotychczasowych prac na temat m.p.z. (który sam w sobie stanowi duże osiągnięcie, jeśli zważyć rozległość i zakłamanie tradycji badawczej) prowadzi do wyodrębnienia dwóch podstawowych sposobów ujmowania m.p.z. — w kategoriach składniowych i semantycznych. W pierwszym wypadku m.p.z. jest jednym z rodzajów wypowiedzi reprodukowanej, która przy włączeniu do innej wypowiedzi podlega regularnym przekształceniom gramatycznym określanym przez reguły składni (Ch. Bally). W drugim wypadku — przy ujęciu semantycznym (M. Lips) — kładzie się nacisk na cytowany charakter m.p.z., na jej związek z pierwowzorem; jest to sytuacja, gdy „przytaczana wypowiedź włączana jest do narracji nie jako jednostka składniowa (zdanie), lecz jako jednostka sensu i [...] integracja przebiega w planie semantycznym wypowiedzi” (s. 56). Obu tym ujęciom autor przeciwstawia koncepcję własną — „pragmatyczną”, stwierdzając: „Mowa pozornie zależna to raczej szczególny typ stosunku: podmiot mówiący — wypowiedź, nie zaś relacji: przytoczenie — wypowiedź »oryginalna« (»pierwotna«), czy wewnątrz-wypowiedzeniowych relacji składniowych” (s. 119). Koncepcja ta wyłania się powoli w rozprawie pt. *Jeden czy dwa głosy? (Polemiki wokół mowy pozornie zależnej — ciąg dalszy)*. Pełne rozwinięcie uzyskuje w dwu rozprawach następnych: *Kto mówi? (Jeszcze o mowie pozornie zależnej)* oraz *W stronę komunikacyjnej (pragmatycznej) teorii przytoczenia*. Ta część pracy Tomasika zasługuje na szczególnie uważny rozbiór.

Przede wszystkim autor sytuuje m.p.z. wobec różnego typu wyrażen cudzysłowowych, stwierdzając, że m.p.z. „nie jest koncentracją cudzych słów” (s. 99) i „polega nie na ewokowaniu »cudzego głosu«, lecz — »użycia głosu«, aktu mowy” (s. 98). Sąd nie jest tu wydana, lecz tylko przedstawiana (ewokowany)² (s. 99).

¹ K. Wóycicki, *Z pogranicza gramatyki i stylistyki. (Mowa zależna, niezależna i pozornie zależna)*. W zbiorze: *Stylistyka teoretyczna w Polsce*. Warszawa 1946. — D. Hopensztand, *Mowa pozornie zależna w kontekście „Czarnych skrzydeł”*. W zbiorze: jw. — W. Górny, *Składnia przytoczenia w języku polskim*. Warszawa 1966.

² Tomasik nawiązuje tu do (wprowadzonej na gruncie pragmatyki lingwistycznej) opozycji między użyciem zdania a jego przywołaniem. Zob. D. Sperber i D. Wilson, *Ironia a rozróżnienie między użyciem i przywołaniem*. Przełożyła M. B. Fedewicz. „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 1. Roz-

Takiej konstrukcji wypowiedzi Tomasik przypisuje szczególną modalność: „Mowę pozornie zależną uważam za rodzaj wypowiedzi z ograniczoną odpowiedzialnością podmiotu. Kluczową kategorią staje się w takim ujęciu »odpowiedzialność« (nazwa to prowizoryczna, rozumiana – najogólniej – jako szczególny typ modalności. [...] Mowa pozornie zależna, jako wypowiedź o osłabionej odpowiedzialności, sygnalizuje tę modalność za pomocą rozmaitych środków językowych. Tylko część z tych sygnałów ulega gramatyzacji – różnej w różnych językach. Zdecydowana większość jest natomiast pochodną użycia form językowych” (s. 108).

Dowodem na istnienie modalności, o którą tu chodzi (modalności „osłabionej odpowiedzialności”), jest m.in. bułgarski tryb „nieświadka” – *auditivus* lub *aperceptivus* (s. 112). Podobną funkcję może pełnić francuski *subjonctif*, o którego użyciu Tomasik mówi: „Tryb działa jak niewidoczny cudzysłów, gdyż dołącza do komunikowanej treści asekurujące autora zastrzeżenie – »nie sądz, że to mówię ja«” (s. 118).

Wiele miejsca poświęca dalej badacz ukazaniu kontrowersji wokół jedno- czy dwugłosowości m.p.z. Stanowisko drugie, któremu patronuje Bachtin, zakładające interferencje dwóch wypowiedzi – narratora i postaci, której wypowiedź jest odtwarzana – uznaje Tomasik za absurdalne, stwierdzając: „Nie trafia mi do przekonania dwugłosowa teoria mowy pozornie zależnej, dzisiaj bezspornie popularniejsza. Myśl o dwu głosach, nałożonych na siebie w jednej wypowiedzi, kłóci się z moim głębokim przekonaniem, że każda spójna wypowiedź może mieć tylko jeden podmiot, który ją wypowiada i który godzi się przyjąć za nią jakąś odpowiedzialność” (s. 107).

Ponieważ jest to argument kluczowy, wypada może od razu zauważyć, że w tej polemice teoria dwugłosowości m.p.z. ukazana została w sposób wyostrowany, nie dopuszczający możliwości hierarchizowania „głosów” i różnicowania ich statusu przez użycie cudzysłowu. Należałoby też uwzględnić fakt, że wprawdzie jedność podmiotu należy do definicyjnych cech wypowiedzi spójnej i stanowi podstawowe założenie komunikacyjne, lecz przy takim sformułowaniu chodzi o koherencję osiąganą w płaszczyźnie semantycznej i pragmatycznej. Jak pokazują Maria Renata Mayenowa i Andrzej Bogusławski³, realne wypowiedzi bywają często niespójne, wymagają reinterpretacji. Mayenowa analizuje np. teksty złożone z czyichś wypowiedzi i fragmentów rzeczywistości – treści czyjejs świadomości. Takie teksty prowokują do formułowania różnych hipotez odbiorczych i dzięki tej aktywności metatekstowej stają się koherentne: zostają zinterpretowane jako wyraz intencji jednego podmiotu mówiącego. Przy takim ujęciu spójności (koherencji) opozycja obu teorii m.p.z. nie wydaje się już tak zasadnicza, jak by to wynikało z wywodów Tomasika.

Opowiadając się za jednogłosowością m.p.z., Tomasik odrzuca wersję tradycyjną teorii, sformułowaną przez Bally’ego, który w swej „obiektywnej” koncepcji ujmował m.p.z. jako odzworowanie w tekście narracyjnym wypowiedzi bohatera (narrator był dla niego zaledwie „tubą”). Ujęcie m.p.z. w pracy Tomasika jest ujęciem oryginalnym w tym właśnie punkcie, gdyż podmiotem wypowiedzi czyni on jedynie narratora, stwierdzając równocześnie, że ów narrator w szczególności modalizuje wypowiedź. Dla stworzenia takiej wykładni m.p.z. duże znaczenie miała niewątpliwie koncepcja Dana Sperbera i Deirdre Wilson, którzy wprowadzili przeciwstawienie użycia wyrażen i ich przywoływania oraz rozważali różne sposoby modalizowania przywoływanych wyrażen. Tomasik nawiązuje do tej koncepcji parokrotnie (s. 100, 105, 121), głównie w przypisach, czyni to jednak w sposób zbyt marginalny, jeśli zważyć na stopień bliskości obu teorii. To zakłócenie proporcji przy omawianiu stanowisk odrzucanych i akceptowanych jest po części usprawiedliwione kompozycją książki, nie zobowiązującą do utrzymania jednolitego toku wywodu.

W swej próbie wymodelowania m.p.z. autor uwzględnia – co stanowi ogromny walor pracy – szeroki kontekst zjawisk komunikacyjnych i literackich. Ma bowiem świadomość, że „mowa pozornie zależna nie da się odseparować od kwestii natury ogólniejszej, [...] nie da się jej przedyskutować w oderwaniu od innych kluczowych pojęć teoretycznoliterackich, takich jak »punkt widzenia«, »mimesis« czy »narrator«” (s. 101). Właśnie mimetyczne koncepcje literatury włącza Tomasik do swej argumentacji, wypowiadając się przeciw takiemu ujęciu m.p.z., które sprowadza to zjawisko do naśladowania wypowiedzi „oryginalnej”, „pierwotnej”. Semantyka wypowiedzi narracyjnej zdominowanej przez różne formy przywoływania języka postaci „upodab-

szerzoną wersję tej rozprawy znaleźć można w książce tych autorów: *Relevance. Communication and Cognition*. Oxford 1986, rozdz. *Echoic Utterances and Irony*.

³ M. R. Mayenowa, *Spójność tekstu a postawa odbiorcy*. W zbiorze: *O spójności tekstu*. Wrocław 1971; *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*. Wyd. 2, uzup. i popr. Wrocław 1979, rozdz. *Struktura tekstu*. – A. Bogusławski, *Słowo o zdaniu i o tekście*. W zbiorze: *Tekst i zdanie*. Wrocław 1983.

nia się – zdaniem Tomasika – do semantyki nazwy”, co wywołuje „konflikt ze schematem normalnej komunikacji językowej” i prowadzi do „odejścia« lub »zamilknięcia« autora” (s. 125). Tak rozumiana m.p.z. „nie komunikując niczego, odsyła jedynie do wypowiedzi, którą zastępuje” (s. 125).

Ten „negatywny” człon koncepcji Tomasika (ujęcia m.p.z. odrzucane) jest nieco przerysowany, czego świadomość ma sam autor, który pisze: „Przedstawiony powyżej stan rzeczy jest oczywiście pewną schematyzacją sytuacji, w której przeciwstawienia, o jakich mowa, nie osiągnęły wszędzie sugerowanej tu wyrazistości” (s. 129). Kontrowersyjne wydaje się w jego wywodzie pomijanie milczeniem wielopoziomowości konstrukcji znakowych, w jakie wchodzi mimetyczny składnik wypowiedzi, i sprowadzanie jego funkcji do funkcji nazwy nie wchodzącej w wypowiedzi w inne relacje jak tylko relacja referencji. Współczesna pragmatyka i teoria tekstu stwarzają niewątpliwie możliwości takiego opisu m.p.z., który uratuje jej związek z innymi technikami relacjonowania wypowiedzi – mową niezależną i mową zależną, a więc uwzględni to, co ją wyróżnia pośród innych użyczeń języka opisywanych jako przywołanie zdania. Trzeba też pamiętać, że przekreślenie mimetyczności m.p.z. odebrałoby sens grom znaczeniowym opartym na wprowadzaniu wyrażen cudzysłowowych, co jest stosowane w komunikacji potocznej, jak też stanowi cechę konstytutywną niektórych poetyk. Ujęcie Tomasika nie eksponuje takich wypadków, gdy m.p.z. wyraźnie przejmuje perspektywę komunikacyjną, a wraz z tym cechy stylistyczne i ekspresję postaci „naśladowanych” przez narratora. Być może, do takich właśnie wypadków Tomasik ograniczyć chciałby cudzysłowowość (mimetyczność) m.p.z., rezerwując dla wszystkich jej realizacji charakterystykę modalną, jaką proponuje w swej pracy: zawieszenie „odpowiedzialności”. To konsyliacyjne rozwiązanie byłoby – jak sądzę – bardziej adekwatne, a nie kłóci się ono z intencją autora, który pisał: „Kierunek naszych poszukiwań określimy mianem komunikacyjnej teorii przytoczeń. Chodzi o takie ujęcie przytoczenia, które pozwoliłoby pokazać, że – przynajmniej w pewnych kontekstach – nie zachowuje się ono jak »reprodukcja« (Bally), »reprezentacja« (Banfield), czy – w terminologii Jerzego Pelca – »nazwa cudzysłowowa«”⁴ (s. 127, podkreśl. T. D.).

Rozwijając swą „komunikacyjną teorię przytoczeń” i w jej obrębie modalną interpretację m.p.z., autor jednym z członów argumentacji czyni funkcję czasowników z grupy *verba dicendi*: jeśli nie wprowadzają one wypowiedzi postaci, to nie mogą też mieć treści deklaratywnej „X mówi ...”. Za J. O. Urmsomem Tomasik przyjmuje, że nie stwierdzają one, iż ktoś coś mówi, lecz jedynie służą „osłabianiu pretensji do prawdziwości, jaką sugerowałoby samo oznajmienie”, podlegają więc „adverbializacji” (s. 135). „A zatem – konkluduje autor – schemat mowy zależnej może służyć do modalizowania wypowiedzi. Nie twierdzą, że jest to funkcja jedyna – sąd taki miałyby się z prawdą. Uważam tylko, że modalna interpretacja przytoczeń tłumaczy semantykę większości »normalnych« zastosowań mowy zależnej” (s. 135). Tę właściwość przenosi Tomasik na m.p.z., wskazując zarazem, że modalna reinterpretacja tzw. czasowników deklaratywnych (*verba dicendi*) zmienia też charakter tego członu wypowiedzenia, który traktowany był dotąd jako replika wypowiedzi pierwotnej. Staje się on wypowiedzią samego podmiotu, wygłaszaną z rezerwą – w modusie „nie sądzę, że to mówię ja”.

Postulowane cechy m.p.z. demonstruje autor na przykładach wypowiedzeń zaczerpniętych z rozprawy naukowej, celowo dobranych spoza literatury, by pokazać typowe zastosowania tej konstrukcji w sytuacjach dalekich od użycia „odświętnych” – „gdy język wykonuje swoją pracę” (s. 140). Tylko ostatni z 5 analizowanych przykładów zawiera wyraźne sygnały przytaczania wypowiedzi pierwotnej – cudzysłowy. W cudzysłowach użyte tam zostały: termin obcojęzyczny przytoczony w oryginale oraz kalka frazeologiczna odwzorowująca po angielsku oryginalne wyrażenie niemieckie. Interpretacja tego ostatniego przykładu budzi sprzeciw, gdyż autor chciałby traktować cudzysłów jako sygnał przytoczenia jedynie w wypadku „wierności absolutnej” (warunku tego nie spełnia zwrot frazeologiczny, który musiałby być cytowany po niemiecku). Tymczasem wystarczającym uzasadnieniem dla uznania przytoczeniowej funkcji cudzysłowu jest kalka – odwzorowanie konstrukcji obcojęzycznego zwrotu. O przytoczeniu można też zresztą mówić w wypadku odwzorowania samego znaczenia wypowiedzi obcojęzycznej, gdy brak

⁴ Z ważnych, a nie uwzględnionych przez Tomasika, prac polskich na ten temat wymienić można studium M. R. Mayenowej: *Expressions guillemetées. Contribution à l'étude de la sémantique du texte poétique*. W zbiorze: *To Honor Roman Jakobson. Essays on the Occasion of His Seventieth Birthday*. T. 2. The Hague – Paris 1967. Przekład D. Urbańskiej: *Wyrażenia cudzysłowowe. Przyczynek do badań nad semantyką tekstu poetyckiego*. W: M. R. Mayenowa, *Studia i rozprawy*. Wybór i opracowanie A. Axer i T. Dobrzyńska. Warszawa 1993.

widocznego związku formalnego wypowiedzi oryginalnej i jej repliki obcojęzycznej. W taki sposób kwestie te ujmują w swej książce Sperber i Wilson⁵. A jeśli przyjąć interpretację proponowaną przeze mnie w ślad za przywoływanymi autorami, kalka zwrotu obcojęzycznego pełniłaby funkcję mimetyczną, co nie wyklucza objęcia całego zdania modalnością „zawieszanej odpowiedzialności”. Nie trzeba by wówczas przyjmować – jak czyni Tomasik – że cudzysłów po czasowniku deklaratywnym (który jest sygnałem zawieszenia odpowiedzialności) stanowi „emfaticzne podkreślenie dystansu wobec prezentowanego w zdaniu poglądu” (s. 143), a więc że funkcjonuje inaczej niż przytoczenie.

Rozwijając koncepcję „zawieszanej odpowiedzialności” autor pisze: „Stopień odpowiedzialności jest ważnym parametrem każdej wypowiedzi; w procesie komunikowania się stopień ten musi być przez nadawcę sygnalizowany i przez odbiorcę właściwie oszacowany. O stopniu odpowiedzialności decyduje w dużej mierze kontekst, w jakim przebiega porozumienie się. To samo zdanie może mieć silniejszą bądź słabszą asertywność (wielkość siły illokucyjnej) w zależności od tego, czy użyte zostało w rozprawie naukowej, w trakcie fachowej rozmowy, nie zobowiązującej pogawędki czy w swobodnej zabawie. Nieporozumienie powstaje wówczas, gdy zdanie wypowiedziane w tonie »hipotezy« czy »przytoczenia« weźmie się za »normalne« stwierdzenie, lub na odwrót – gdy czyjąś asercję bierze się za »założenie«, »hipotezę« czy »powtórzenie za kims«” (s. 144). To prowadzi Tomasika do wniosku, że istnieje płynny rejestr aktów o tej samej sile illokucyjnej, zawarty między dwiema skrajnymi sytuacjami – przyjęcia odpowiedzialności i wycofania się z odpowiedzialności. Językoznawca-pragmatyk podejmując ten problem chciałby zapewne odróżnić poziom interpretacji semantycznej (z jego ograniczoną liczbą modalności wyrażanych środkami kodowymi) od poziomu interpretacji pragmatycznej, ujmowanego chociażby w terminach implikatur H. Paula Grice’a⁶ (tu liczba interpretacji jest rzeczywiście nieskończenie bogata, można ją traktować jako „płynny rejestr”).

Kolejny etap rozważań Tomasika stanowią analizy „świętecznych” użyć m.p.z. – użyć literackich. Dla poparcia swej koncepcji m.p.z. jako wypowiedzi o zawieszanej odpowiedzialności autor przywołuje świadectwa odbioru pewnych fragmentów powieści Fieldinga *Dzieje przygód Józefa Andrews* i *Satyry* Krasickiego. W obu wypadkach wystąpiły trudności z rozpoznaniem m.p.z. sygnalizującej ironię, z jaką pisarz przedstawiał przywoływane sądy, komunikując je w trybie zawieszenia odpowiedzialności (nie wypowiadał ich „od siebie”). Sytuację tę Tomasik komentuje następująco: „Po pierwsze: w obu przypadkach w charakterze układu odniesienia dla wypowiedzi zjawia się domniemane stanowisko autora. [...] Po drugie: oba przywołane »świadectwa odbioru« pokazują, iż w proces rozumienia wypowiedzi zaangażowane jest pytanie o stosunek mówiącego do wypowiedzianych słów. Chodzi o określenie typu dystansu, jaki zachodzi między treścią wypowiedzi a przekonaniem podmiotu autorskiego. W grę wchodzi kilka możliwości. »Pomyłka«, »kłamstwo«, »wypowiedź nie na serio«, »ironia« – to z pewnością typy bardziej wyraziste. Przeciwnieństwem wskazanych typów dystansu byłby przypadek mówienia z pełną odpowiedzialnością, gdzie mówiący »liczy się ze słowami«. Rozumienie mowy pozornie zależnej wymaga, by sprzeczność między treścią wyrażoną a sugerowaną przez szerszy kontekst, odebrał czytelnik jako celowe wycofanie z wypowiedzi autorskiego *placet*. Mowa pozornie zależna działa w obu przykładach jak fragment bez »autoryzacji«. Interpretacyjne zamieszanie powstaje wtedy, gdy taki nie autoryzowany odcinek potraktowany zostanie przez czytelnika na równi z pozostałymi” (s. 147).

Problenowi udziału m.p.z. w strukturze tekstu epickiego poświęcona jest ostatnia z zamieszczonych w książce rozpraw: „*Maniera*” Zoli i „*szkoła*” Żeromskiego. („*Le style indirect libre*” a „*mowa pozornie zależna*”). Autor pokazuje w niej odmienną dwóm tradycjom teoretycznym – polskiej i francuskiej – i płynące stąd konsekwencje dla przedstawiania oraz oceny faktów literackich. Teoria „reprodukcji obiektywnej” Bally’ego, której modelową realizacją miała być *Pani Bovary* Flauberta, okazuje się nieprzystadną do analiz techniki narracyjnej Zoli, wprowadzającego subiektywną perspektywę narracji, gdzie opowiadający do pewnego stopnia utożsamia się z bohaterem-sobowtórem. Analiza zastosowań m.p.z. prowadzi badaczy francuskich do dyskwalifikowania stylu narracji Zoli jako „maniery”.

Polska tradycja badawcza i krytycznoliteracka ukształtowała się pod wpływem opisu m.p.z. danego przez Wóycickiego. Tomasik pokazuje jej odmienną od tradycji francuskiej i daje

⁵ Sperber and Wilson, *Relevance*, s. 228.

⁶ H. P. Grice, *Logika a konwersacja*. Tłumaczyła J. Wajszczyk. „Przegląd Humanistyczny” 1977, nr 6.

przeгляд ważniejszych wypowiedzi krytycznoliterackich na temat technik narracyjnych wykorzystujących m.p.z. Przytaczane wypowiedzi wskazują na rolę m.p.z. w kształtowaniu subiektywno-ekspresjonistycznego trybu narracji, w „przełamaniu epickości przedstawienia”. Takie rozumienie m.p.z. uzasadnia odmienność sądów krytyki polskiej na temat powieści Zoli i akceptujący stosunek do „szkoły” Żeromskiego.

Niezależnie od zgłoszonych tutaj wątpliwości i zastrzeżeń co do niektórych rozwiązań proponowanych przez autora — jego pragmatyczne ujęcie m.p.z. uznać trzeba za wartościowe, wzbogacające rozumienie zarówno natury tego zjawiska, jak i roli wyrażen cudzysłowowych. „Komunikacyjna (pragmatyczna) teoria przytoczenia” Wojciecha Tomasika pokazuje „drugą stronę medalu” omawianych zjawisk: uwydatnia fakt, że „form przytoczenia nie zawsze używa się do przytaczania” (s. 123), że wypowiedzi cudzysłowowe służyć mogą modalizacji. Taki sposób ujęcia przytoczeń ukazuje m.p.z. w nowym świetle, przyczynia się — zgodnie z zamierzeniem autora — do „uspójnienia semantycznego modelu tekstu epickiego” (s. 127).

Teresa Dobrzyńska

George Levine, DARWIN AND THE NOVELISTS. PATTERNS OF SCIENCE IN VICTORIAN FICTION. Cambridge, Massachusetts — London, England 1988. Harvard University Press, ss. 320.

Szukanie zbieżności między literaturą a innymi, bardziej zrationalizowanymi formami refleksji — filozofią, nauką, estetyką — należy do zagadnień szczególnie wdzięcznych dla literaturoznawcy. Zainteresowania te są oczywiście domeną umysłów ścisłych, jak Władysław Iwanow, Mieczysław Porębski czy Umberto Eco. Ale refleksje nad związkami poezji ze zbiorowymi wyobrażeniami ukształtowanymi m.in. przez współczesną fizykę można znaleźć także u poety, katastrofisty, wizjonera — mam tu na myśli *Ziemię Ulro* Czesława Miłosza. Są to zresztą spostrzeżenia o różnym stopniu dociekliwości i trafności poznawczej. Najbardziej oczywiste są powinowactwa między twórczością literacką a koncepcjami humanistyki. Tym bardziej, że formułowanie programów badawczych towarzyszyło często ruchom artystycznym. Chodzi tu o takie paralelne zjawiska, jak formalizm i futurizm rosyjski, francuski strukturalizm i *nouveau roman*, wreszcie — ostatnio — dekonstrukcjonizm i postmodernizm. Niewspółmierność spójnych logicznie budowli pojęciowych oraz dzieł sztuki, operujących często metaforą, aluzją, przemilczeniem, nieraz przeoczana w podobnych analogiach, jest jednym z głównych wątków tomu zbiorowego *Wypowiedź literacka a wypowiedź filozoficzna* (1982)¹. Jednak mimo szeregu komplikacji tematyka ta nie zniechęca badaczy.

Przykładem pracy zrodzonej z takich zainteresowań jest m.in. tom *Darwin and the Novelists. Patterns of Science in Victorian Fiction* George'a Levine'a. Jak wskazuje tytuł, autor postawił sobie za zadanie porównanie wizji świata zaproponowanej przez słynnego przyrodnika z obrazem rzeczywistości wbudowanym w powieść wiktoriańską. Levine, autor analiz krytycznoliterackich, jest też historykiem nauki, co budzi zaufanie do jego kompetencji. Wykład toczy się właściwie dwutorowo. Levine równolegle opisuje rozwój myśli uczonego sytuując ją w kontekście metodologicznym i dokonuje krytycznego rozbioru kilku powieści.

Wybrany do analizy korpus tekstów wydaje się reprezentatywny. Wprawdzie obejmując stulecie (1814—1911), wykracza poza chronologiczne granice epoki wiktoriańskiej, odpowiadającej mniej więcej drugiej połowie XIX wieku. Jednak daje dzięki temu podstawę do zasugerowania pewnego cyklu rozwojowego w historii gatunku.

Autor postępuje zresztą bardzo ostrożnie w dochodzeniu do większych uogólnień. I słusznie, można bowiem zapytać, na czym właściwie mają polegać omawiane związki. Krytyka dekonstrukcjonistyczna przyzwyczajając nas od dłuższego czasu do nieufności wobec uogólnień uciekających się do „anonimowego i powszechnego podmiotu historii”, do różnych postaci „ducha czasu”, „oblicza epoki”, wobec zabiegów redukujących i wygładzających zróżnicowaną rzeczywistość. Michel Foucault, z którego *Archeologii wiedzy* pochodzą przytoczone tu słowa, jest przez Levine'a parokrotnie wspomniany. Są to zresztą wzmianki dość powściągliwe i trudno się w nich dopatrzeć bezpośredniej polemiki. Można natomiast zauważyć w wypowiedziach obydwu autorów punkty styczne.

¹ Zob. też zbiór *Structure in Art and in Science*. Ed. G. Kepes. New York 1965.